

Rozważania po sezonie

Za oknem i w pasiece jesienne szarugi, a my wciąż rozmyślamy o minionym lecie. Czy można było zrobić więcej, lepiej? Co dalej będzie z naszymi pszczołkami, jaki będzie kolejny sezon i czy w ogóle będzie? To znaczy, czy będą pszczoły. Bo coraz trudniej sobie z tym wszystkim poradzić.

Jak było, to każdy pszczelarz widział i pamięta. Wyjątkowo długa zima, a po niej ogromne straty przekraczające w skali kraju ponad 30% pogłowia pszczoł, przekropna wiosna i lato. Miodu niewiele, z drobnymi wyjątkami szczęśliwców, u których w momencie wystąpienia pożytku na chwilę poprawiła się pogoda. Nawet rojów było mniej niż zawsze, bowiem osłabione przeciągającą się zimą rodziny późno osiągały szczyt swojego rozwoju.

Czy można sobie z tym wszystkim poradzić? W dużej mierze można, a zrobić to należy własnymi siłami, nie oglądając się na nikogo i nie oczekując pomocy, bo ona znikąd nie nadejdzie. Nie dlatego, że otaczające nas społeczeństwo jest nieczułe i niekompetentne. Wiedza o środowisku i znaczeniu pszczoł jest coraz bardziej powszechna. Ale przeciętny „Kowalski” nie pomoże nam, gdyż to nie on opiekuje się naszą pasieką. Pszczoły ratować musi pszczelarz, ale by tego dokonać, powinien mieć odpowiednią wiedzę.

Pochylił się więc nad najważniejszymi problemami w naszych pasiekach. Pierwszy to giniecie pszczoł, zwłaszcza w okresie od późnego lata do przedwiośnia. Właśnie wtedy wielu pszczelarzy straciło dużo rodzin pszczelich lub nawet całe pasieki. Drugi to zatrucia pszczoł środkami chemicznymi stosowanymi w rolnictwie. Kolejny – niedobór pożytków lub ich całkowity brak i wynikające z tego przepszczenie. Na końcu zaś – zbyt mała pomoc państwa dla pszczelarzy i niewłaściwy rozdział środków pomocowych.

Giną więc pszczoły, o czym wiedzą już wszyscy, nie tylko pszczelarze. Straty w pogłowiu zdarzały się zawsze, ale teraz są katastrofalne. Ule bez pszczoł, jesienią lub na przedwiośniu, podczas gdy w plastrach pozostały zapasy i trochę zamarłego czerwiu. Wrażenie jest takie, jakoby rodzina pszczela opuściła gniazdo i odleciała gdzie indziej szukać szczęścia. Takie zachowanie może się zdarzyć, ale dość rzadko i tylko wtedy, gdy w ulu brakuje zapasów. Wychodzi wtedy rój – głodniak. Pszczoły zestresowane brakiem pokarmu odlatują i szukają nowego „mieszkania”. Prawie zawsze kończy się to dla nich tragicznie, głodniaki zdarzają się bowiem w drugiej części kalendarzowego lata, gdy w okolicy nie ma pożytku. Bo gdyby był, nie musiałyby uciekać. Takiemu głodniakowi może się poszczęścić, jeżeli zaleci do pasieki dobrego pszczelarza i osiadzie w pustym ulu, gdzie przez nowego gospodarza zostanie nakarmiony i otoczony wszechstronną opieką.

Jeżeli natomiast pszczoły jesienią znikły z gniazda pełnego zapasów lub nawet z całej pasieki, to nie ucieczka, ale wyginięcie wszystkich pszczoł spowodowane chorobami. W pierwszym rzędzie warrozą, która skróciła życie pszczoł oraz osłabiła je, przez co zaatakowały je inne patogeny. Urodzona w sierpniu bądź wrześniu pszczoła, której zadaniem będzie przeżyć zimę, w swoim stadium poczwarki była porażona nawet kilkoma samicami *Varroa*. Wygryza się więc pszczołka bardzo słaba, do tego zarażona wirusami, które dostały się do jej organizmu z pasożytującej na niej warrozą. Wirus

zdeformowanych skrzydeł powoduje niedorozwój pszczoły, a wirus ostrego paraliżu znacznie skraca jej życie. W przewodzie pokarmowym takiej pszczołki rozwija się nosema, gdyż ten pasożyt atakuje organizmy osłabione i źle odżywione. Nosema, zarówno *apis* jak i *ceranaeae* poraża osobniki słabe, posiadające w swoich organizmach mało substancji białkowych. Ta mizerna kondycja pszczoł to konsekwencja wysysania hemolimfy z ciała poczwarki pszczelej, warroza pobiera z niej bowiem przede wszystkim substancje białkowe.

I mamy wtedy sytuację zupełnie niezrozumiałą: otóż jesienią, w październiku lub listopadzie pszczelarz stwierdza w swojej pasiece puste ule lub takie, w których pozostała garstka pszczoł z matką. Po laboratoryjnym zbadaniu pszczoł, tych z dogorywających rodzin lub zebranych z ziemi wokół pasieki, okazuje się, że nie mają warrozy lecz noseme. Wniosek nasuwa się sam: pszczoły zginęły na skutek porażenia nosema, należy więc poszukać skutecznego leku na tę chorobę. Zaś warrozy nie było, nie stanowi więc ona problemu!

Warrozy nie było, gdyż pszczelarz zwalczył ją stosując skuteczne środki przeciwko niej we wrześniu lub nawet w sierpniu. Natomiast nosema rozwinęła się, bo pszczoły były słabe, na skutek wcześniejszego ataku roztoczy. Nosema tylko dobiła pszczoły, które bez niej i tak nie przeżyłyby zimy.

Warroza rozwijała się w rodzinach bezpiecznie przez cały sezon. Rozwijała się niezwykle dynamicznie i w każdym ulu w sierpniu było po kilkadziesiąt tysięcy roztoczy. Tak silnie zainfekowane pszczoły nie mogły żyć dłużej niż do końca września. Te nieco słabiej porażone znikną na przedwiośniu. Zrobiło się jej tak dużo, gdyż słabo lub wcale nie była zwalczona w poprzednim roku.

Wszyscy pszczelarze, którzy skarżyli się na znikanie pszczoł we wrześniu lub chociaż na bardzo liczny osyp pasożytów po sierpniowych i wrześniowych zabiegach przyznali, że w końcu poprzedniego (2016) sezonu z różnych powodów warrozę zwalczyli pobieżnie lub wcale. Przyczyną mogła być choroba pszczelarza, nawał pracy zawodowej, uroczystość rodzinna lub zwykłe zaniedbanie. Ale zawsze winien był pszczelarz, którego przecież w dbałości o jego pszczołki nikt nie wyręczy. Gdy to sobie uświadomimy, łatwiej będziemy mogli sobie poradzić z tym największym problemem pszczelarstwa. Dbałość o pszczoły to nasza sprawa i akurat w tej kwestii nic nie pomogą najbardziej szlachetne i barwne akcje mające uświadomić społeczeństwu zagrożenia dla pasiek. Pogadanki, kiermasze, festyny, rajdy, msze i odpusty owszem, pomogą zwrócić uwagę społeczeństwa na istnienie pszczelarstwa, jego znaczenie, zagrożenia i wartość pszczelich produktów, ale nie załatwią tego, co należy do naszych obowiązków: skrupulatnej opieki nad rodziną pszczelą. To akurat jest obowiązkiem pszczelarza. Nie ma co liczyć na to, że lud pracujący miast i wsi ruszy do naszych pasiek zwalczać nam warrozę.

Oczywiście choroby to nie wszystko. Dla dobrostanu rodziny pszczelej i jej produktywności ważne są też inne czynniki: obfitość bazy pożytkowej, wysoka jakość pogłowia, właściwe kierowanie rozwojem pszczelej rodziny, umiejętne przygotowanie jej do zimowli – czyli wszystko to co wchodzi w zakres wiedzy fachowej pszczelarza.

Najważniejszy jest więc pszczelarz, jego wiedza i zapobiegliwość. Bo to tylko na nim pszczoły mogą polegać, tylko w nim mają jedynego i niezastąpionego opiekuna.

Kolejne, wzmiankowane na wstępie zagadnienie, to **zatrucia** pszczół chemicznymi środkami ochrony roślin. To duży problem, bo mimo dość restrykcyjnych przepisów określających warunki stosowania chemii w rolnictwie, zatrucia wciąż się zdarzają. Mimo to pszczelarz, którego pszczołom wyrządzono krzywdę, często jest bezradny w starciu z „trucicielem” i nierzadko jego pozycją materialną oraz społeczną, a także z bezduszną, nierychliwą machiną urzędniczą – sądowniczą. Tutaj jedyny sposób ratunku to wspólne działanie pszczelarzy związanych w silną organizację, w której będą osoby mogące udzielić pomocy i porady prawnej. Rozważyć też należy zorganizowanie wspólnego funduszu, w którym byłyby środki na przeprowadzenie dochodzenia i procesu sądowego. Pszczelarze współpracujący ze sobą mogliby, w wypadku masowych zatruc, składać pozwy zbiorowe.

Szczyściem niewłaściwe stosowanie środków chemicznych na polach i w sadach zdarza się coraz rzadziej, a to za sprawą coraz wyższego poziomu wiedzy u producentów rolnych. Niemniej problem jest i będzie, gdyż współczesne rolnictwo bez chemii obejść się nie może.

Baza pożytkowa, najważniejszy czynnik decydujący o wysokości produkcji pasiecznej, zależy całkowicie od pszczelarza, gdyż to on decyduje o tym, gdzie pasieka będzie ustawiona. Pszczoły bowiem niewiele przyniosą miodu z pożytków oddalonych od ula dalej niż 1,5 km. Dlatego miejsce na ustawienie pasieki musi być wcześniej dokładnie przemyślane zarówno pod względem pożytkowym, jak i bezpieczeństwa pszczół. To ostatnie dotyczy nie tylko zagrożenia ze strony ewentualnych złodziei i wandalów, ale i wspomnianych wcześniej wytruć środkami ochrony roślin. Pamiętajmy też, by pasieka była ustawiona w miejscu łatwo dla nas dostępnym, by jej obsługa nie nastroczała nam zbyt wiele kłopotów.

Zwrócić należy uwagę na obecność innych pasiek. Zbyt duża obsada rodzin pszczelich na terenie o ubogich pożytkach skutkuje przepszczeleniem. Wtedy zbiory miodu będą mniejsze lub nie zbierzemy go wcale, może też dojść do rabunku. A to już prawdziwy powód do wojny między pszczelarzami, którzy powinni przecież ze sobą współpracować!

Uboga baza pożytkowa skutkować będzie niedożywieniem pszczół. Takie pszczoły będą słabe, bardziej podatne na choroby. Mało tego, może dojść nawet do osypania się pszczół z głodu! Takie zdarzenia miały miejsce w tym roku w polskich pasiekach, gdyż na skutek niekorzystnej pogody zarówno wiosną jak i w pełni lata pszczoły nie zawsze zdołały zgromadzić niezbędny zapas w ulu. Gdy niedoświadczony pszczelarz zrobił miodobranie i niezwłocznie pszczół nie nakarmił, rodziny zostawały w pustym gnieździe, często pełnym czerwiu. Po dwóch – trzech dniach przed ulami było pełno pszczelich trupów, a w gnieździe zagłodzone pszczoły powoli umierały wciśnięte w komórki plastrów. Spotkałem się z sytuacjami, gdzie właściciele pasiek bez zastanowienia wnioskowali, że przyczyną osypania się pszczół jest choroba przyniesiona z pobliskiej pasieki lub wytrucie spowodowane przez sąsiada – rolnika. Tymczasem pszczołom należało podać porządną dawkę syropu, ale znacznie wcześniej, zanim zaczęły padać z głodu.

Baza pożytkowa w naszym kraju jest dość obfita i zmieści się u nas dużo więcej rodzin pszczelich, niż mamy ich obecnie. Według oficjalnych statystyk jest w Polsce ponad 1300 tysięcy uli z pszczołami i liczba ta wydaje się mocno zawyżona. Wyliczeń tych dokonano na podstawie rejestrów prowadzonych przez Powiatowe Inspektoraty Weterynarii. Każdy pszczelarz jest zobowiązany zgłosić swoją pasiekę do tej instytucji, gdyż wszystkie pszczoły w Polsce są objęte nadzorem weterynaryjnym. Dlatego od 2004 roku (prawie) wszyscy polscy pszczelarze swoje pasieki zarejestrowali. Ale w ciągu tych kilkunastu lat wiele zgłoszonych pasiek zostało zlikwidowanych. Gdy bowiem umiera pszczelarz, który nie ma następcy (a takich jest wielu), jego rodzina szybko likwiduje pasiekę i jej wyposażenie. Ponieważ pasją naszego kolegi nikt z jego najbliższych się nie interesował, a co najwyżej znosił ją cierpliwie, nikt też nie pójdzie do Powiatowego Lekarza Weterynarii zlikwidowanej pasieki wyrejestrować. Za to młody pszczelarz, który pasiekę właśnie założył, rejestruje ją, gdyż taki jest wymóg, rejestracja jest niezbędna do pozyskania środków pomocowych.

Idąc tym tropem, przez najbliższych kilkanaście lat możemy dojść do teoretycznego ogromnego pogłowia pszczół, idącego w miliony. Dlatego bardziej wiarygodne wydają się liczby podawane przez Polski Związek Pszczelarski, mówiące o pogłowiu pszczół w Polsce na poziomie około 1 miliona rodzin.

To za mało, by wykorzystać wszystkie pożytki występujące w miesiącach wiosennych. Za to w późniejszym okresie, w niektórych miejscach pszczół jest za dużo. Dotyczy to terenów z intensywnym rolnictwem, gdzie mamy tylko zboża i kukurydzę, a także lasów sosnowych i mieszanych, użytków zielonych czy nawet ugorów, ale tych na słabszych glebach. Po zakończeniu obfitych wiosennych pożytków pszczoły trzeba będzie tam karmić, gdyż to nie ich wina, że pszczelarz je trzyma właśnie w takim miejscu. Oczywiście do możliwości bazy pożytkowej należy dostosować metodę gospodarki oraz rasę i linię pszczół i tak kierować rozwojem rodzin, by przyniosły swojemu opiekunowi największą korzyść. Można też pszczoły przewieźć na późne pożytki, a tych w Polsce można znaleźć niemało. Coraz powszechniej bowiem uprawiana jest facelia i gryka, a na nieużytkach rozplenila się nawłoc późna i kanadyjska. Do zapewnienia pszczołom pastwisk w całym sezonie potrzebne jest właściwe zaangażowanie pszczelarza i oczywiście fachowa wiedza.

Na szczęście transfer wiedzy i inne działania mające pomagać nam gospodarować są **wspierane finansowo** przez państwo i Unię Europejską. To kolejny temat wzbudzający wśród pszczelarzy wiele emocji. Wiadomo, pieniędzy jest mało, dostają je nie zawsze ci, którzy powinni i nie na to, co powinno być wspierane. Ale Najwyższa Izba Kontroli w swoim raporcie (wrześniowy numer Pszczelarza Polskiego) informuje, że wiele środków pomocowych, w niektórych przypadkach nawet połowa, nie zostało właściwie wykorzystanych. Dotyczy to zwłaszcza zakupu leków przeciwko warrozie. W wielu przypadkach są one przez pszczelarzy stosowane nieprawidłowo, czego skutkiem jest masowe ginienie rodzin pszczelich. To przekłada się na zmniejszenie produkcji pasiecznej i na gorsze zapyłanie upraw rolniczych i roślin w siedliskach naturalnych. A to najważniejsza praca pszczół i dlatego właśnie pszczelarstwo jest wspierane.

Dokończenie na str. 11

ROZWAŻANIA PO SEZONIE

Dokończenie ze str. 9

Nie potrzeba nam zresztą raportów kontrolnych instytucji, z własnego podwórka wiemy najlepiej, jak omawiany problem wygląda. Dużo pieniędzy poszło na zakup nie zawsze wysokiej jakości refundowanych matek i odkładów. Z refundowanych szkoleń nie każdy pszczelarz wyniósł wiedzę, niektórzy tylko potężnego kaca. Nie wszyscy wykładowcy byli też kompetentni, stąd chociażby ciągle kłopoty z niezniszczalną warrozą i ogromne straty w pasiekach. Refundowany sprzęt jest dość drogi i wciąż drożeje, nie we wszystkich pasiekach jest też odpowiednio intensywnie wykorzystywany. Dlatego pogłowie pszczoł nie zwiększa się, oczywiście pomijając to „papierowe”.

Ale są też plusy. Po pierwsze pszczoły w Polsce ciągle są, mimo ogromnych plag spadających na ten gatunek i na opiekujących się nimi pasieczników. Pszczelarzy może bardzo nie przybywa, ale też nie ubywa, a w naszych szeregach jest coraz więcej młodzięży. W trudnych pod względem pogodowych sezonach jak chociażby ten ostatni, jakoś sobie radzimy i zimujemy pszczoły pełni optymizmu,

bo ten kolejny rok musi przecież być udany. Nasze pracownice są wyposażone w najwyższej jakości sprzęt i miód jest pozyskiwany w warunkach niemalże sterylnych. Jakość pogłowia pszczoł w naszych pasiekach poprawiła się znakomicie. Normą staje się obsługa rodziny pszczelej bez kapelusza z siatką, przy użyciu symbolicznej ilości dymu, a społeczeństwo przestaje kojarzyć pszczelarza i jego pszczoły z niebezpiecznymi użądleniami. Poprawia się wydajność pracy i średnia polska pasieka to 20 – 30 uli, podczas gdy 30 lat temu było ich 10. Pasieka profesjonalna to 300 rodzin pszczelich lub więcej, gdy pod koniec „komuny” właściciel 50 uli uważany był za zawodowca. Spożycie miodu w Polsce zwiększyło się przez ostatnich 10 lat o 100% i przekracza obecnie 0,6 kg na osobę. Wśród pszczelarzy jest coraz mniej nieuczciwych fałszerzy, wytwarzających „miód” z cukru i innych substancji. Niestety, jest coraz więcej kradzieży uli z pszczołami i mała w tym pociecha, że dzieje się to wskutek zwiększonego zapotrzebowania na pszczoły i wzrostu zainteresowania nimi.

Sławomir Trzybiński

tel. 501-432-752

s.pszczola@wp.pl